TYGODNIK KATOLICKI.

1867. Grodzisk, 1 lutego. № 5.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera i odsyła korespondencyje frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Spis rzeczy: Modły za Kościół w Królestwie Polskim. (Okólnik.) — Rosyjska odpowiedź na skargi Stolicy Apostolskiéj. — O prześladowaniu Kościoła i Duchowieństwa katol. w Polsce. — *Korespondencyje:* z Rzymu, (c. d.) z Dyecezyji Przemyślskiéj. — *Przegląd tygodniowy:* Rzut oka i t. d. Rzym 1. 2. 3. 4. Uwaga co do ostatniego listu koresp. rzym. do *Dziennika Poznańskiego.* 5. Uzupełnienie wzmianki o O. Villefort. Statystyka. *Dokumenta.*

W dniu 29 października zeszłego roku Ojciec św. na uroczystym Konsystorzu wynurzył przed całym chrześcijańskim światem swą głęboką boleść z powodu niesłychanego i gwałtownego prześladowania, jakiemu Kościół Boży obecnie podlega w sąsiednim nam Królestwie Polskim i Cesarstwie Rosyjskim. Wspomniawszy szczegółowo o niektórych ciosach zadanych tamże nienaruszonym prawom prawdziwéj religiji i wiary naszéj, a zapowiadając na późniéj obszérniejsze wykazanie innych gwałtów, opłakuje Ojciec św. tę wielką niesprawiedliwość, która na niewinnym Kościele karze pojedyńczych osób przekroczenia. Przytym ponawia Jego Świątobliwość dane już wielokrotnie upomnienia wszystkim wiernym, i zaklina ich, a mianowicie Duchownych, aby z oburzeniem odpychali od siebie bezbożne zasady rewolucyji, ulegali władzom nad nimi przełożonym, i dochowywali im wierności i posłuszeństwa w tym wszystkim, co się nie sprzeciwia prawom Bozkim i kościelnym.

Następnie Ojciec św. oświadcza gorące swe życzenie, aby potężny Monarcha, który rosyjskim państwem włada, rozważywszy, że katolicka wiara i jéj zbawienna nauka są najmocniejszą podstawą cesarstw i królestw, i że się najskuteczniéj przyczyniają do ustalenia pokoju i szczęścia nawet doczesnego ludów, raczył skłonić się do słusznych życzeń Jego Świątobliwości, i użyć swéj najwyższéj powagi, aby w całéj rozległości jego obszérnego państwa Kościół katolicki i ci co do niego należą, odetchnęli nakoniec po tylu klęskach, i otrzymali z tak upragnionym pokojem wolność wyznawania swéj wiary.

Nakoniec Ojciec św. do modlitwy temi słowy wzywa: „Nie przestawajmy prosić i błagać w po„korze i skrusze serca naszego, przez ciągłe i gorące modły, Pana bogatego w miłosierdzie, aby wejrzał „łaskawym okiem na swą spuściznę, aby pospieszył na pomoc ludowi swemu, aby osłonił, wsparł i bronił „Bozką swą prawicą ten katolicki Kościół, burzami ze wszech stron miotany, tylu nieszczęściami nawie„dzany, i aby go nakoniec udarował upragnionym pokojem i zwycięztwem.“

Idąc za wolą Ojca św. i potrzebą własnego Naszego serca przyciśnionego widokiem niedoli i cierpienia wiernych w naszym pograniczu, poczytujemy sobie za powinność Naszę, wezwać duchowieństwo i owieczki obu Naszych archidyecezyji do połączenia swych gorących modłów z modłami Głowy św. Kościoła i Naszemi, na intencyją powyżéj wskazaną.

Wezwawszy przeto Imię Pańskie, rozporządzamy niniejszym, co następuje:

1. Wszyscy kapłani sprawujący Najświętszą Ofiarę w obrębie Naszych archidyecezyji, odczytywać będą aż do dalszego rozporządzenia w każdéj Mszy św., w dniach, w których rubryki dozwalają, po kollekcie *pro Papa*, kollektę *contra persecutores Ecclesiae.*
2. We wszystkie niedziele i dni świąteczne, po kazaniu, modlitwie za Ojca św. i modlitwie powszechnéj, ksiądz z ambony wraz z ludem odmówi jedno Ojcze nasz, jedno Zdrowaś Maryja i jedno Chwała Ojcu i t. d.

Aby zaś wierni wiedzieli, w jakim celu do téj modlitwy są wezwani, odczytany będzie list niniejszy z kazalnicy w piérwsze święto po jego odebraniu, bez żadnych dalszych uwag, albo rozbioru jego treści.

Błogosławieństwo P. N. J. Chr. niech spływa obficie na JMks. Rządzcę i lud wierny Jego pieczy powierzony.

Dan w Poznaniu dnia 18 stycznia 1867 r.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański

Mieczysław.

Okólnik.
Nr. 113.

Z rozkazu
Jego Arcybiskupiéj Mości
Ks. Maryański.

ROSYJSKA ODPOWIEDŹ
NA SKARGI
STOLICY APOSTOLSKIÉJ.

Rząd rosyjski odpowiada Ojcu św., a odpowiada w sposób, który nie tylko każdego katolika, ale każdego uczciwego człowieka oburzyć musi. W nocie ks. Gorczakowa i w przyłączonym do niéj *Szkicu historycznym* namiętność śmiało twierdzi, zuchwale odwołuje się do najgorszych uprzedzeń ludzi bezbożnych; racyją stanu stawia na ołtarzu i wszelkie prawidła rozumowania obala.

I szkic i notę w całości podajemy.

Nie rozszérzymy się nad temi dokumentami, bo nie ma dyskusyji tam, gdzie prawo mocniejszego góruje nad wszelkiemi zasadami; ograniczymy się tylko do kilku uwag.

Rząd rosyjski miesza rozmyślnie polityczne działania katolików polskich z praktyką Kościoła katolickiego, i czyni zależnemi prawa Kościoła od postępków jego wyznawców. Wszelkie prawo upada w takim razie, bo nie ma prawa, któregoby ktoś nie nadużył.

Rząd rosyjski samowolnie i jednostronnie znosi konkordat; jest to oczywiście gwałt i środek jawnie rewolucyjny.

Rząd rosyjski mówi o swojéj tolerancyji i wynosi ją naprzeciw nietolerancyji Kościoła katolickiego, któremu wyrzuca krwawe prześladowania schizmatyków w Polsce (my radzibyśmy, żeby w całéj prawdzie i sumienności to porównanie przed światem można było uczynić,) i ciska w oczy słowa kardynała Consalvi podstępnie w téj mierze zastosowane. Ileż to samochwalstwo zuchwałe jest i fałszywe! Tolerancyja w każdym razie zależy na tym, żeby wyznanie lub opinija tolerowane czuły swobodę i żyć mogły; nie ma tam tolerancyji, gdzie ten, co siłę dzierży, sam granice naznacza, zgoła na potrzeby i prośby niezważając, gdzie skąpo środki istnienia wydziela. Najpowierzchowniejsza znajomość prawodawstwa rosyjskiego wystarcza do pokazania, że schizma nie tylko tolerancyji nie zna, ale nawet względności żadnéj nie zachowuje. Od rozbioru Polski rząd rosyjski nieprzerwanie i wytrwale, raz jawnie, drugi raz w cichości dążył do obalenia Kościoła katolickiego, i przeciągnienia unitów i łaciników na schizmę. Ku temu korzystał z każdéj sposobności, z każdego pozoru. To jest prawda wyraźna, dotykalna, oczywistością oczy uderzająca.

Rząd rosyjski dawniéj zachowywał niejaką względność zewnętrzną w stosunkach swojich z Rzymem; świadczą o tym korespondencyje z Piusem VI., Piusem VII. i Grzegorzem XVI.; świadczą negocyjacyje z nuncyjuszem Litta; teraz larwę zrzuca i w nadzieji, że papieztwo upada, wyciąga rękę ku obaleniu papieztwa.

Ufajmy, że P. Bóg rozchwieje zamiary nieprzyjaciół Kościoła, jacykolwiek oni są, i jakikolwiek knują zamysły, a śmiało w oczy niebezpieczeństwom zaglądajmy.

Oto dokumenta rosyjskie: *)

Depesza Wice-Kanclerza Księcia Gorczakowa do ambasad i legacyji ruskich, datowana z St. Petersburga, 7 stycznia 1867 r.

Ponieważ czyny dworu rzymskiego postawiły Najjaśniejszego Pana w niemożności utrzymania nadal stosunków dyplomatycznych z rządem rzymskim, wynikła z tego konieczność zniesienia konkordatu, z r. 1847, regulującego stosunki gabinetu cesarskiego ze Stolicą Apostolską.

Ukaz Jego Cesarskiéj Mości zatwierdzający tę decyzyję, jest panu znany. Dokument ten ogranicza się na stwierdzeniu zniesienia konkordatu. Nie towarzyszyły mu uwagi mające objaśnić i wymotywować przyjęcie tego środka.

Ta wstrzemięźliwość, nakazana gabinetowi cesarskiemu przez jego względność dla Stolicy Apostolskiéj, nie była zachowana przez rząd papiezki.

Ogłosił on zbiór dokumentów, którego myśl i układ, miały na celu uwolnienie Stolicy Apostolskiéj od wszelkiéj odpowiedzialności, i zrzucenie jéj w całkowitości na gabinet cesarski. Dla osiągnięcia tego, zbiór wspomniony przedstawia bieg tego opłakanego zajścia w sposób stronny i niedokładny.

Dwór rzymski uwalnia nas przez to od skrupułów, które nas wstrzymywały. Powołuje nas na pole rozpraw, a nawet stawia nas w obowiązku podążenia tam za nim.

Czyny Naszego Najjaśniejszego Pana nie boją się wcale światła.

Znajdziesz Pan załączony do niniejszego, ściśle prawdziwy wykład faktów, które doprowadziły do zerwania stosunków dyplomatycznych pomiędzy dwoma dworami.

Upoważniony Pan jesteś do dania temu dokumentowi właściwéj jawności.

Jednocześnie postarasz się Pan wykazać, że podążając za dworem rzymskim w tych przykrych rozprawach, rząd cesarski nie jest kierowany żadną nieprzyjazną myślą względem dworu rzymskiego. Jedynie ma na celu przywrócenie prawdy.

Zasady tolerancyji religijnéj i stała troskliwość Najjaśniejszego Pana o wszystkie religije wyznawane w jego państwie, niemniéj pozostają niezmienną regułą jego sumienia politycznego.

O ile to będzie zależało od Jego Cesarskiéj Mości, jego poddani rzymsko-katoliccy nie ucierpią na ustaniu stosunków, które nasz Najjaśniejszy Pan usiłował utrzymywać ze Stolicą Apostolską, w widoku ich religijnych interesów.

---

*) Zamieszczone w *Journ. de St. Petersbourg* w numerze 7 w części nieurzędowéj, datowane z St. Petersb. 7 stycznia 1867.

Anneks do depeszy.

Szkic historyczny czynów Dworu Rzymskiego, które spowodowały zerwanie stosunków pomiędzy Stolicą Apostolską, a gabinetem cesarskim i zniesienie konkordatu z 1847 roku.

Zasada tolerancyji religijnéj leży w tradycyjach rządowych, również jak i w obyczajach Rosyji. Sprawowanie obcych obrządków prawnie zostało przyjęte w cesarstwie za panowania Piotra Wielkiego, z pewnemi środkami, raczéj obronnemi niż ograniczającemi, podobnemi do przyjętych przez większą część państw nawet katolickich.

Te środki, stanowiąc odtąd prawa organiczne cesarstwa, nie naruszały wcale zasady najrozleglejszéj tolerancyji.

Utrzymane były tylko w celu zabezpieczenia Kościoła panującego od propagandy, i zapewnienia władzy monarszéj przeciwko wkraczaniom dworu rzymskiego, zabraniając poddanym ruskim wyznającym religję rzymsko-katolicką, bezpośrednich stosunków z papieżem, który zarazem jest obcym monarchą.

Ta propaganda i te wkroczenia mogły rozwijać się bezkarnie w prowincyjach, które blizko dwóch wieków, były podwładne Rzeczypospolitéj polskiéj. Sta tysięcy prawosławnych zostały się tam, dobrowolnie lub przemocą nawrócone na obrządek łaciński. Jeszcze większa liczba była zmuszona, za pomocą środków, których gwałtowność stwierdza historyja, uznać zwierzchnictwo papieża, przystępując do kombinacyji raczéj politycznéj niż religijnéj, powszechnie znanéj pod nazwą *uniji*. Kiedy te prowincyje zostały wyswobodzone z pod uciskającego je panowania, i kiedy napowrót stały się ruskiemi, wielka monarchini, która spełniła ten świetny odbiór, wcale nie usiłując robić odwetu, zaświadczyła o swéj tolerancyji, ustanawiając dyecezyje rzymsko-katolickie zastosowane do wymagań miejscowych, udzielając fundusze na koszta obrządków, tworząc seminaryja i powierzając wyższy zarząd interesami Kościoła rzymskiego, kolegijum duchownemu, pod prezydencyją pralata, również cnotliwego jak światłego.

Lecz jednocześnie cesarzowa Katarzyna wyrażała się z zupełną szczérością do Piusa VI. w następujących słowach:

„Jeżeli za przykładem mojich przodków, zgadzam „się na tolerowanie w mych obszérnych posiadło-„ściach wszystkich wyznań bez wyjątku, a w téj „liczbie i wyznania rzymsko-katolickiego, nigdy nie „pozwolę, aby wyznawcy tego obrządku zależeli „w czymśkolwiekbądź, od jakiéjkolwiek obcéj wła-„dzy. Dla tego wszystkie bulle i breve nie będą „mogły być ogłaszane w Rosyji, bez zatwierdzenia „monarszego.“

Następcy cesarzowéj Katarzyny nie odstąpili od tych zasad.

Cesarz Aleksander I., którego los oręża uczynił panem Polski, postępował względem Kościoła rzymskiego, z niemniejszą wspaniałomyślnością i ufnością, jak względem narodu polskiego.

Duchowieństwo łacińskie zachowało wszelkie przywileje, wszystkie dobra, cały wpływ, jakie sobie przywłaszczyło; zaledwie położono tamę krzyczącym nadużyciom przewagi klerykalnéj i fanatyzmu religijnego, które przyczyniły się do upadku Polski.

Udział duchowieństwa łacińskiego w ruchu powstańczym 1830 r. stwierdzony i potępiony nawet przez samą Stolicę Apostolską w encyklice z 15 sierpnia 1832, świadczył o konieczności ograniczenia wpływu, którego duchowieństwo tak smutnie nadużywało.

Cesarz Mikołaj widział się w skutku tego zmuszonym ograniczyć środki materyjalnego działania, jakiemi Kościół rzymski rozporządzał w Rosyji i Polsce.

W tym celu, część znacznych dóbr jakie duchowieństwo łacińskie nagromadziło, została sekularyzowana i obrócona na istotne wymagania wyznania; niektóre klasztory rzymsko-katolickie, nie zawierające kanonicznéj liczby zakonników lub zakonnic, zostały suprymowane; nakoniec wszelkie bezpośrednie znoszenie się ze Stolicą Apostolską i wszelka propaganda łacińska, zostały wzbronione.

Dwór rzymski, który uznał istnienie złego, uważał za właściwe stawiać przeszkody zastosowaniu jedynych środków, mogących mu skutecznie zaradzić.

Zaprotestował przeciwko niektórym z tych środków. Odmówił swego współudziału lub zgody co do innych.

Kiedy cesarz Mikołaj w 1845 przybył do Rzymu, Grzegórz XVI. przedstawił mniemane zażalenia Stolicy Apostolskiéj w memoryjale doręczonym cesarzowi przez Jego Świątobliwość osobiście.

Ostatnie wnioski noty, przesłanéj w dwa dni potym papieżowi, streszczają zasady kierujące cesarzem Mikołajem i zamiary ożywiające go względem Kościoła rzymskiego.

„Cesarz,“ powiedziane tam było „prosi papieża,— „aby był stale przekonany, że nikt bardziéj od Jego „Cesarskiéj Mości nie ma na sercu utrzymania Ko-„ścioła katolickiego na stopie godnéj i szanownéj „tak w Rosyji, jak i w Polsce. Życzenia, jakie ce-„sarz zwraca ku niebu, obejmują z równą troskli-„wością i bez różnicy wyznań, interesa duchowe „wszystkich ludów, których losy powierzyła mu Bo-„zka Opatrzność. Wszystko, co *może być zrobione* „dla urzeczywistnienia chęci Ojca św., bez narusze-„nia wprost praw organicznych i bez szkody dla „praw i kanonów Kościoła panującego, *będzie zro-„bione*. Słowo cesarskie poręcza to Jego Świątobli-„wości. Lecz jak wyżéj wzmiankowano, są rzeczy „i konieczności, od których usunięcie się nie zależy „od woli cesarza.“

Słowo cesarskie z prawością było spełnione przez zawarcie konkordatu 1847 roku, który nadawał Kościołowi rzymskiemu wszystko, co mogło być nadane w wskazanych granicach.

Lecz Stolica Apostolska zawsze rościła sobie w Rosyji prawo przekraczania tych granic.

„Natura religiji katolickiéj jest nietolerancyja,“ pisał w czerwcu 1803 r. kardynał Sekretarz Stanu Consalvi do kardynała Caprara.*)

Szczególniéj w Polsce i Rosyji, dwór rzymski pozostał wiernym téj zasadzie.

---

*) Pamiętniki kardynała Consalvi, — korespondencyja z kardynałem Caprara, z powodu koronacyji Napoleona I.

Monarchowie ruscy, w charakterze stróżów praw cesarstwa i opiekunów praw kościoła prawosławnego, nie mogli zadosyćuczynić tym wymaganiom.

Taki jest pierwotny powód, ciągle odnawiających się sporów pomiędzy dworem cesarskim a dworem rzymskim, sporów, które w skutku czynów, których inicyjatywa i za które odpowiedzialność należy do Piusa IX., doprowadziły do zerwania wszystkich stosunków politycznych i zniesienia konkordatu z 1847 roku.

Świadczy o tym zwięzły rozbiór stosunków pomiędzy dwoma dworami za obecnego panowania.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O PRZEŚLADOWANIU KOŚCIOŁA I DUCHOWIEŃSTWA KATOL. W POLSCE.

W zeszycie VII. *Przeglądu polskiego*, wychodzącego w Krakowie, mieści się ważny artykuł pod powyższym napisem, dający jasny pogląd na najświeższe roboty rządu moskiewsk. których celem zupełne zdławienie wiary katolickiéj i Kościoła w Królestwie Polskim. Praca ta napisana przez Al. Zubicza, zasługuje na jak największe rozpowszechnienie. W *Przeglądzie tygodniowym* pisma naszego notowaliśmy troskliwie wszystko, cokolwiek dochodziło wiadomości naszéj, czy to drogą prywatną, czy też przez pisma publiczne o srogich rozporządzeniach i czynach schizmy, która w zaciekłości swojéj nie zna żadnych granic, żadnemi nie kieruje się względami sprawiedliwości i słuszności, wszystko depce i gwałci, i bez różnicy i wyboru środków nieznużenie dąży ku haniebnemu celowi wytępienia do szczętu żywiołu katolickiego w ziemiach polskich. Zapiski przecież nasze były rozerwane, luźne; nie dawały całkowitego obrazu o rzeczywistym stanie rzeczy. To też dziś nie bez zadowolnienia przedkładamy przed oczy czytelników *Tygodnika* dokładny, jednolity obraz tego wszystkiego, co się od kilku lat dzieje z Kościołem i duchowieństwem katolickim w Polsce.

Straszny to obraz!

Z tego, co *Przegląd polski* podaje, widać łatwo, że śmierć i zagłada zupełna wypowiedziana katolicyzmowi przez schizmę, że dziś już schizma niczego się nie sroma i z niczym nie taji — kto wié, czy jeszcze jéj daleko do wytkniętego celu? My się mocno lękamy o Kościół nasz w Polsce; do obawy téj upoważniają nas fakta podane w powyższym artykule, tudzież wskazówki podawane raz po raz w urzędowym *Dzienniku warszawskim*. Aleć i to już, co przytoczymy z pisma krakowskiego, pokaże nam, jaka burza złowroga zawisła nad Kościołem w Polsce, jakie mu grozi z dniem każdym niebezpieczeństwo.

Artykuł *Przeglądu polskiego* brzmi następnie:

Allokucyja Ojca św. ubolewająca nad postępowaniem Rosyji względem Kościoła katolickiego i ukaz petersburgski z 22 listopada odrywający gwałtownie Kościół polski od Stolicy św., to dwa najświeższe i największéj wagi dokumenty w sprawie polskiéj.

Ponieważ ukaz nastąpił po allokucyji, niewtajemniczony w sprawy Kościoła katolickiego w Polsce, mógłby mniemać, że ukaz jest tylko odwetem za allokucyją, tak jednakowoż nie jest, ukaz byłby nastąpił, czyby był papież przemówił czy nie; był on loicznym wynikiem poprzedniéj polityki i działań ks. Czerkawskiego; usankcyjonował on tylko fakt już dokonany i podniósł go do znaczenia stanu prawnego. Ojciec św. długo w téj sprawie głosu nie zabierał, spodziewając się umiarkowaniem ochronić Kościół katolicki w Polsce od tego ostatniego ciosu, dopiéro gdy wszelka nadzieja znikła, allokucyja nastąpiła. Od uwięzienia arcybiskupa Felińskiego władza papieża w Polsce faktycznie została zawieszoną, a zamach na religiją katolicką od upadku Polski wchodził w rachubę polityki rosyjskiéj. Car Mikołaj nosił się już z myślą oderwania Kościoła od Rzymu w tym przekonaniu, że Polska odcięta od wpływów zachodniéj cywilizacyji, prędzéj ulegnie wynarodowieniu. Plan ten nie został nigdy zaniechany, odroczono go tylko do stosowniejszego czasu, a zdaniem rosyjskich polityków czas ten właśnie teraz nastąpił.

Sięgając jeszcze daléj w przeszłość, przekonać się możemy, że nawet Mikołaj nie był twórcą tego planu, jest on tradycyjną poliką Moskwy, zastosowaną do wszystkich narodowości nierosyjskich i do wszystkich wyznań nieprawosławnych. Ta sama polityka, która się dzisiaj praktykuje w Polsce i Rusi przeddnieprskiéj, praktykowaną była dawniéj na Zadnieprzu. Analogija zbyt bijąca w oczy, aby każdego uderzyć nie miała. Po ugodzie perejesławskiéj Zadnieprzu pozostawiono széroką autonomiją. Miało ono odrębny kościół, odrębne prawa, odrębną administracyją i sądownictwo. Narodowość małoruska wybitną miała swoję cechę, która jéj nawet w związki małżeńskie z szczepem wielkorosyjskim wchodzić nie pozwalała, czego dowód istnieje w instrukcyji danéj hetmanowi Mazepie od cara Piotra W., aby wszystkiemi środkami starał się wykorzenić niechęć do małżeństw mięszanych, forytując tych, którzy wbrew narodowemu obyczajowi w takie związki wchodzili.

Zaledwie 200 lat minęło, a z automiji téj dziś śladu nie zostało; jednę swobodę po drugiéj odbierała Moskwa, już to korzystając z uległości małodusznych hetmanów, już to pchając naród podstępem i okrucieństwem do buntu, aby go w skutek tego za pozbawiony wszelkich praw ogłosić.

Bywały w tym wiekowym procesie i takie chwile, gdzie im w całości lub w części prawo rodzime zwracano, był to kaprys pojedyńczych panujących nie trwający dłużéj jak ich panowanie. Systemat moskiewskiéj polityki wyrobiony tradycyją powracał po każdéj dłuższéj lub krótszéj przerwie do dzieła zniszczenia i asymilacyji.

Po upadku Rzeczypospolitéj tę samę politykę zastósowała Moskwa do zaboru polskich ziemi. Katarzyna wojnę wydała uniji, szanując zresztą dawne prawa i obyczaje polskie.

Paweł nawet prześladowania uniji zaniechał, statut litewski w sprawach cywilnych zatrzymał. Car Aleksander pozwolił zakładać nowe kościoły, rozwijać się szkołom polskim, Kongresówce dał konstytucyję, obiecał połączyć z nią ziemie ruskie pod jego berłem zostające.

Swobody te dane niechętnie, pod naciskiem ówczesnych stosunków politycznych Europy, już car Aleksander sam uważał jako przeniewierzenie się tradycyjnéj polityce moskiewskiéj, ukartował więc tak rzeczy, że między rządem rosyjskim a narodem polskim mogło w każdéj chwili przyjść do nieporo-

zumienia, do akcyji z jednéj, do reakcyji z drugiéj strony. Car Mikołaj zaraz na wstępie swego panowania dał do poznania, że autonomija Polski raz na zawsze skończyć się musi. Rozpoczął rządy swe od tego, że konstytucyji nie zaprzysiągł, przy każdéj sposobności prawa narodowe gwałcił, pchając naród do rewolucyji, któréj upadek zapowiadał mu możebność obalenia wszystkich swobód. Życzenia cara zostały spełnione. Polska powstała i upadła. Natychmiast pozamykano szkoły polskie, na Rusi zniesiono unię i statut litewski, większą część kościołów łacińskich pozamykano lub oddano na użycie prawosławiu, w Kongresówce nie tylko zniesiono konstytucyję, ale wprowadzono rosyjskie prawodawstwo w sprawach karnych, a konfiskatą zniszczono większą część obywateli.

Syn jego Aleksander II. poszedł jeszcze daléj. Wywoławszy powstanie, drażniąc naród udzielaniem jednego dnia koncesyji, które nazajutrz cofano, zaprowadzając instytucyje, z których korzystać nie było wolno, wzbudzając nadzieje, których nigdy spełnić nie miano, głaszcząc raz a odpychając drugi — słowem używa wszystkich środków, by naród do rozpaczliwéj walki zmusić. Po upadku tego powstania narodowość, sumienie i własność Polaków skazano na zatratę. W tym dziele zatracenia szczególnie zwrócono się przeciwko Kościołowi katolickiemu. Reprezentant carski w Rzymie nazywał katolicyzm ustawiczną rewolucyją. Naturalny tego wynik, że przyczynę rewolucyji t. j. Kościół katolicki w Polsce trzeba znieść, jeżeli się ma porządek w nieszczęśliwym tym kraju na stałych podwalinach przywrócić. Allokucyja położenia ani nie otworzyła ani nie zmieniła, zmusiła tylko carat do zrzucenia maski i odsłonięcia zasłony, jaką pokrywał gospodarowanie swoje w Polsce.

Jaką drogą teraz Rosyja pójdzie w sprawie Kościoła katolickiego, i to odgadnąć nie trudno. Tam gdzie polityka od wieków rozwija się tradycyją, łatwo z przeszłości można z całą pewnością stawiać wnioski odnośnie do przyszłości.

Z początku utworzą jakiś synod przeważnie z katolików złożony, potym kolejno wprowadzać będą do niego coraz więcéj schizmatyków dla oznaczenia niby stosunków prawnych Kościoła do państwa, następnie prawosławie i Kościół łaciński pod wspólny dadzą zarząd, aż nakoniec car ogłosi, że jeden jest Bóg, jedna wiara i jeden car, a ktoby śmiał w to powątpiewać, spotka się z Sybirem lub knutem.

Carat żadnéj instytucyji znieść nie może, któraby miała jaką taką niezawisłość, w Rosyji wszystko musi być środkiem dla machiny urzędowéj. Dotąd tylko katolicyzm usuwał się z pod bezpośredniego wpływu caryzmu, nie dziwić się więc, że cała zajadłość przeciwko niemu się skupia i wszelkiemi sposobami obalić go usiłuje. Nie koniecznie z tego wynika, aby car swoje plany urzeczywistnić zdołał, być może, iż zbyt napięte struny pękną, całą maszynę zdruzgocą i kierownikom jeszcze się co dostanie, lecz wątpliwości nie ma, że dzieło unifikacyji będą chcieć przywieść do skutku, i ubitą pójdą drogą. Zły przykład dany przez niektóre katolickie państwa, ogólna apatyja w wierze, a stąd bezsilność Ojca św. w zapobieżeniu złemu będzie zachętą dla cara i służebników jego.

Do przeprowadzenia tego dzieła wybrał sobie car człowieka ze wszech miar odpowiedniego. Książę Czerkaski, dyrektor spraw wewnętrznych i faktyczny dziś naczelnik Kościoła katolickiego w Polsce obok nienawiści narodowéj powoduje się jeszcze lekceważeniem i wzgardą dla religiji w ogólności a dla wyznania łacińskiego w szczególności. Dla niego każda religija jest fanatyzmem i zabobonem niegodnym cywilizowanego człowieka, każdy duchowny kuglarzem i hipokrytą. Innowierca z głęboką wiarą dla swojéj religiji zdoła pojąć przynajmniéj religijne uczucia w drugich, będzie może ubolewał nad ich zaślepieniem, fanatyk gotów gwałtem nawracać, ale prześladowanym oszczędzi przynajmniéj szyderstwa. Czerkaski prześladuje i szydzi, prześladuje, bo tak mu nakazuje interes Moskwy, szydzi, bo w nic nie wierzy. Prześladowanie podobnego człowieka może być mniéj gwałtownie i gorączkowe, ale za to jest systematyczniejsze i więcéj destrukcyjne, bo nie tylko gwałci prawa pewnego kościoła, ale rodzi zwątpienie zabija w człowieku wszelkie religijne uczucia.

Obszérny dokument do prześladowania Kościoła katolickiego w Polsce rozdany obecnie został przez najwyższego Pastérza wszystkim kardynałom zamieszkałym w Rzymie. Nim jednak takowy dojdzie do wiadomości wielkiéj publiczności, podajemy niżéj kilka szczegółów o postępowaniu księcia Czerkaskiego względem Kościoła katolickiego skreślonych przez naocznego świadka.

Z nich przekonamy się, że już od wywiezienia ks. biskupa Rzewuskiego prawa władza w Kościele polskim przestała istnieć.

Zarząd dyecezyji warszawskiéj oddany został ks. Zwolińskiemu z woli księcia Czerkaskiego i nominacyji hr. Berga bez dołożenia się Rzymu, a nawet wbrew konkordatowi zawartemu z Rosyją r. 1847, a do komisyji duchownéj mającéj ograniczyć działalność Kościoła, zubożyć duchowieństwo konfiskatą i kontrybucyjami, znieść klasztory jako jednę z silnych dźwigni katolickiego ducha, powołano księży Budkiewicza i Zaleskiego dla występnego życia wydalonych w dyecezyji i prywatnie w Warszawie zamieszkałych. W rękach trzech tych ludzi z ks. Czerkaskim na czele spoczywają losy Kościoła katolickiego i jego duchowieństwa.*) Dla łatwiejszego poglądu cały to téj sprawy opowiemy porządkiem chronologicznym.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KORESPONDENCYJE.

(Kor.) **Rzym.** *(Ciąg dalszy.)* To też idąc za tą przestrogą Najwyższego pastérza biskupi królestwa zgromadzili się w Warszawie, a przekonani, że przywrócenie swobody religijnéj potrafiłoby najdzielniéj uspokoić zaburzenie ludu, przedstawili dnia 25 września t. r. hrabiemu Lambertowi, namiestnikowi królestwa adres do cesarza, użalając się na przeciwne Kościołowi postanowienia rządu i prosząc o bardziéj wyrozumiałe i godziwe zaradzenie potrzebom katolickiéj wiary i duchowieństwa. — Prasa europejska w gazetach swych i dziennikach głosiła tę reklamacyją polskich biskupów, a wszyscy dobrzy i roztropni ludzie musieli jéj przyznać wdzięczność i umiarkowanie. Tymczasem odepchnięta przez wspomnionego jenerała, nie potrafiła dostać się do tronu rosyjskiego monarchy i chwalebny ten akt gorliwości pastérskiéj bez żadnego skutku pozo-

*) Już po napisaniu tego artykułu świat katolicki dowiedział się o dymisyji Czerkaskiego, czy na zmianie osoby, Kościół zyska, blizka przyszłość pokaże.

stał. Wkrótce téż spoczął w Panu godny Arcybiskup warszawski, a śmierć ta, co słusznie żałobą okryła całą jego owczarnię, nie mało téż klęsk i zniewag biednemu polskiemu Kościołowi przyniosła. Pogwałcenie kościołów, dokonane przez szalone żołdactwo, zamknięcie wszystkich świątyń Warszawy w celu by je od nowych profanacyji uchronić, uwięzienie prałata Białobrzeskiego, wybranego na kapitularnego wikaryjusza, przeciwny wręcz konkordatowi, a gwałtowny ze strony rządu ucisk metropolitalnéj kapituły, aby zgodziła się na nieprawny wybór innego wikaryjusza; odrzucenie prośby téj, aby mogła w tak trudnym położeniu zawezwać rady Ojca św.: oto jest kilka z boleśnych wypadków, co po stronie czcigodnego arcybiskupa, w krótkim czasie, kolejno po sobie przychodząc, nie mało zgwałciły prawa Kościoła polskiego i zasmuciły Apostolską Stolicę. — Zdało się wszakże na chwilę, iż rząd cesarski lepsze już w końcu usposobienia dla religiji św. objawi. — P. minister rosyjski bowiem w tym czasie przedstawił Ojcu św., w imieniu swojego monarchy, jako kandydata na opróżnioną arcybiskupią stolicę, zacnego kapłana ks Zygmunta Felińskiego, zapewniając razem, że usunięte już zostały przeszkody do przyjęcia stałego nuncyjusza u dworu cesarskiego. I wiadomo, z jaką serdeczną radością przyjął Ojciec św. tę weselną nowinę, jak pospieszył potwierdzić wybór rządu, nakazując bezzwłocznie przygotować akta do prekonizacyji, zwołując nadzwyczajny konsystorz w sam dzień Trzech Króli i jawnie tym wyrażając radość swoję, że mógł głównéj stolicy polskiéj dać godnego pastérza i przewodnika. — Aby zaś nowemu arcybiskupowi, pośród tak trudnych okoliczności nie brakło potrzebnéj odwagi i rady, nie omieszkał też Pius IX. pokrzepić go listem swojim (20 lutego 1862), pełnym miłości i powagi apostolskiéj, gdzie mu gorąco zalecał opiekę nad kościołem i jego swobodą, czujną troskliwość około przykładnego zachowania się księży, wzajemnéj wiernych Chrystusowych zgody, wyzwolenia prałata Białobrzeskiego, obrony wygnanych kapłanów i tych nieszczęśliwych, co w skutek ostatnich manifestacyji, tak surowo byli ukarani, a w końcu dzieli się z nim pocieszającą wiadomością że, według zapewnień monarszych, będzie mogła już Stolica ś. mieć u dworu rosyjskiego swego nuncyjusza, co przyniesie niemało pokrzepienia i pociechy polskim biskupom. Pospieszył się Ojciec św. wybrać i mianować w tym celu jednego ze znakomitych prałatów, udzielając mu potrzebnych instrukcyji; a tymczasem, wiedząc o ustawach cesarstwa, wzbraniających swobodnego stosunku biskupów i duchowieństwa ze Stolicą św. za przewodnictwem kard. sekretarza stanu zwrócił na nię uwagę ministra rosyjskiego, żądając uprzedniego ich odwołania, zanim nuncyjusz papiezki będzie w stanie spełniać zlecony sobie obowiązek. I łatwo sobie wyobrazić można, jak wielkie i przykre było zdziwienie papieża, kiedy mu poseł cesarski przyniósł ustną wiadomość o otrzymanéj od księcia Gorczakowa depeszy z d. 8 kwietnia 1862, gdzie oświadczano, że wspomnione ustawy i postanowienia w całéj sile i rozciągłości utrzymane być muszą, bez względu nawet na ustalenie apostolskiéj nuncyjatury w Petersburgu, i że swobodny ze Stolicą św. stosunek przyjęty być nie może bez uwłoczenia wysokim politycznym interesom państwa! — Nie pomogła już ni konfidencyjonalna nota kardynała sekretarza stanu dnia 2 maja 1862 do ministra wysłana, a w któréj najdokładniéj wyłuszczoną była i konieczność téj swobodnéj komunikacyji i różnica zachodząca pomiędzy papiezką nuncyjaturą, a cywilnym i politycznym poselstwem jakiegokolwiekbądź państwa, i nakoniec przeciwieństwo jawnie zachodzące pomiędzy wymienionemi ustawami, a stanowiskiem nuncyjusza i godnością Stolicy apostolskiéj; nie pomogły téż i inne, a liczne w téj mierze przedstawienia, czynione posłowi cesarskiemu w Rzymie: taż sama ciągle przychodziła odpowiedź i ojciec św. z najżywszą serca boleścią, musiał zaniechać dalszych kroków w tak ważnéj i istotnéj sprawie. — Dowiedział się owszem niebawem, że w tymże czasie, kiedy Stolica św. była wzywaną do przysłania swojego przedstawiciela, nie tylko przestrzegane były dawne nienawistne Kościołow prawa, ale nadto dnia 8 stycznia 1862 ogłoszony został ukaz, nakazający urządzenie komisyji wyznań i oświaty publicznéj w Królestwie Polskim, wręcz przeciwne konstytucyji katolickiego Kościoła i zawartéj ugodzie, co dało nowy powód kard. sekretarzowi stanu do reklamacyji w urzędowéj nocie, jąką wkrótce potym rządowi cesarskiemu przesłać musiał. — W tym to czasie biskupi z mohilewskiéj, kościelnéj prowincyji, w nowym adresie podanym cesarzowi za pośrodnictwem ministra spraw wewnętrznych, przedstawili mu potrzeby i biedy katolickiéj religiji w Rosyji i Polsce, a Ojciec św. ze swéj strony, nie przestawał składać najżywszych dowo dów swojéj prawdziwie apostolskiéj troskliwości w téj mierze. — Tak dnia 22 maja 1862, przez kardynała sekretarza stanu, zalecał czigodnemu arcybiskupowi mohilowskiemu staranną pieczę około wiernych parafiji zwanéj *Zabiały* gwałtownie pociąganych do schizmy; naglił o obsadzenie stolicy chełmskiéj, przesyłał d. 29 stycznia 1863 r. kapitularnemu wikaryjuszowi téj dyecezyji z powodu blizkiéj na biskupa prekonizacyji, ojcowskie upomnieniai przestrogi; mianował sufraganów dla Warszawy i Chełma i uwiadomił o tym apostolski swój senat w allokucyji konsystoryjalnéj, mianéj 14 marca 1863 roku. —

Tymczasem, mówi żółta księga, wypadki zaszłe w Polsce stawały się wciąż bardziéj groźne i przerażające. Pośród surowych rozkazów, głoszonych przez rząd rosyjski i powszechnego namiętności wzburzenia, wzrastała krwawa walka w tym znękanym królestwie. A podczas gdy wszystkie niemal ludy i rządy żywo się nią zajmowały, niedziw że i Głowa Kościoła Ojciec św., dotknięty klęską polskiego narodu i grożącą mu religijną ruiną, poczytał za istotny obowiązek, wymagany i przez swoje apostolskie urzędowanie i prawdziwą dla Polaków miłość, jeszcze raz bezpośrednio zwrócić się do potężnego monarchy i nowym mu listem przypomnieć, że główną tych częstych ruchów w Polsce przyczyną był ucisk wiary katolickiéj, z którą jéj losy ściśle są złączone, a nad któréj zgnębieniem ten znakomity i szlachetny naród od 90 lat niemal już płacze. — I prosi go następnie i upomina z wyrazem najwymowniejszéj godności, aby zechciał nakoniec przywrócić Kościołowi konieczną powagę i prawa, a wiernym jego swobodę w wyznawaniu wiary przodków swojich, usunął tym główną tak dawnych nieporozumień przyczynę i przywrócił pokój głęboko poruszonym umysłom. O, gdyby był wówczas rząd cesarski usłuchał tego sprawiedliwego głosu i użalenia religiji, gdyby zechciał był dotrzymać nareszcie uroczyście i w pełni zaprzysiężonych traktatów z 1773 i 1783 roku; Stolica Apostolska nie byłaby dziś zmuszona głosić i opłakiwać szeregu nowych, a bardziéj jeszcze głębokich i boleśnych ran, jakie rząd rosyjski z powodu tych źle doradzonych ruchów zadał nieszczęsnemu Kościołowi Polskiemu, grożąc mu ostateczną zagładą!“

(*Koniec nastąpi.*)

(Koresp.) **Dyecezyja Przemyślska** 23 stycznia. *Tymczasem bawił się Szczęsny Potocki, rezydujący w Tulczynie, prawodawczą dyktaturą. Dnia 31 maja upomina duchowieństwo, aby pomnąc na swoje powołanie, polityką bawić się przestało.* Tak pisze Józef Szujski w *Dziejach Polski* o niecnéj pamięci magnacie, który do tryjumwiratu tworzącego Targowicę należał. Wiadomo powszechnie w jakim celu to czynił ów możnowładzca olśniony wielkością Rosyji, szukający łatwéj i blizkiéj politycznéj karyjery. Lękał się patryjotyzmu duchowieństwa, lękał się, aby nie występowało przeciw ochydnemu spiskowi na zgubę ojczyzny uknutemu, z którego do dziś tyle krwi i łez płynie, i Bóg wié, kiedy ta rzeka pod tchnieniem miłosierdzia Jego wyschnie, i zazieleni się weselem i chwałą narodu naszego. Szczęsny Potocki grał rolę biskupa wtedy właśnie, kiedy Targowica szérzyła się bądź przemocą bądz podłym i hańbą napiętnowanym samolubstwem i przedaj-

nością. Dziś były poseł z Chrzanowa, Adam Potocki, każe publikować w *Czasie* rodzaj listu pasterskiego, którym chciałby upowodować wniosek od Lipczyńskiego przez siebie adoptowany. Twórcy tego wniosku nie dziwujemy się, bo nietaji się z zasadami swemi, a ludzie téj saméj barwy uczcili go sposobem u niemieckich liberałów pożyczonym, bo fakielcugiem, a Jeremi z r. 1846 pisemnie złożył mu hołd za wniosek, który bardzo przypadł do gustu poety. Poeta zapewne szwankuje w natchnieniach swojich, skoro mógł pochwalić Lipczyńskiego i ze zgrozą wspominając o tych, którzy wnioskodawcy niepoparli, powiedzieć, że tylko on i Lipczyński znają się na rzeczy i miłują ojczyznę. Wątpię, żeby były poseł Chrzanowski pozazdrościł Lipczyńskiemu fakielcugu i pochwalnego listu Ujejskiego. A więc z innych pobudek wystąpił w roli biskupa. Wszak to biskupów rzeczą prawić duchowieństwu sobie podwładnemu, aby dla spraw politycznych niepoświęcało wyższych obowiązków. Wszak to ich obowiązkiem, czuwać nad nami, abyśmy mięszaniem się do świeckich spraw nieześwietczyli się i nie sponiewierali świętego powołania swego. Skoro biskupi nasi uznają potrzebę wzbronienia dusz pasterzom przyjmowania mandatów poselskich, natenczas objaw ich woli z należną czcią przyjętym będzie. Skądże więc panu Potockiemu przyszło do głowy upominać nas, a co gorsza prawić owieczkom naszym o obowiązkach naszych? Skądże mu się urojiło naśladować chorobliwe napady, albo dyktatorskie pomysły Szczęsnego, albo *Gazetę narodową*, która przed tegoroczną sejmową kadencyją we wstępnych artykułach z namaszczeniem obłudnym księży od polityki odsuwała? Panowie ci zapominają snać o r. 1863. Bo, że o dziejach Polski, o sprawiedliwości, o stósowności politycznéj zapomnieli, temu nie dziw, ale sześćdziesiąty trzeci rok jeszcze nie przebrzmiał, jeszcze ostatnie jęki jego dolecieć ich powinny z katorżnych więzień, z kopalń Ikucka, a oni widać zatkali uszy i dziś odrzucają tych, którym tak w ówczas nadskakiwali, których wtenczas tak mentorowali, których do robót wcale nie kapłańskich zapraszali i ciągnęli.

Pan Potocki jednak nie należy ani do naśladowców owéj zgraji, ani pobudek ich niepodziela. On chciał wnioskiem swojim świętojurskie duchowieństwo z Sejmu wytrącić. On wystąpił przeciw Targowicy ruskiéj. Spory snop kąkolu aby za drzwi wyrzucić, chciał trzy kłosy pszenicy, bo trzech tylko wybranych księży posłów mieliśmy w Sejmie razem, wydrzeć. Ale jak niezręcznie do tego przystąpił, to krom Lipczyńskiego i Ujejskiego każdy widzi. Jak niesprawiedliwie i niepolitycznie wziął się do dzieła, to trafnie wykazał korespondent do Czasu z Boguchwały. Non omni hora sapit homo. Tym się da niejedną niedorzeczność wytłómaczyc. Lecz na obronę publicznych mężów nieda się téj sentencyji użyć. Pan Potocki wié o tym, że księża nasi nienarzucają się na poselstwo, ale sam lud bez wszelkiéj agitacyji wybiera ich. Wiedzieć i o tym powinien, że tego zaufania kapłani nasi nie nadużyją, ale na dobro sprawy ojczystéj obrócą. Miasto więc utwierdzać lud w tym zaufaniu, zniweczyć je chciał, niepomny, że lata jeszcze upłyną, że pamięć o pańszczyźnie zaginąć, a krew z roku 46 na obecnéj generacyji wyschnąć musi, nim lud wiejski do dziedziców i panów zaufania nabierze. Od księdza oderwany, ku szlachcicowi pełen niechęci i nieufności, do kogóż się lud zwróci? Nierozważył tego pan Potocki, jak i *Gazeta narodowa* nie rozważa, skoro w swojim *Tygodniku niedzielnym* dla ludu pisanym peroruje, że księża krom religiji na niczym się nieznają. Gazeta błądzi z zasady, bo jéj pilno dyktaturę swoję rozszerzyć nad wszystkim i na wszystkich, ale pan Potocki zbłądził z nierozwagi. Takiego błędu niewolno mężowi publicznemu popełniać, albowiem skutki jego straszne są i niecofnione. Lecz wracam do tego, że panu Potockiemu zależało na wyparciu z izby sejmowéj moskalofilów, przewódzców świętojurskich, Targowiczanów tegoczesnych. I w tym błąd popełnił. Przed kilku laty wchodzono z nimi w transakcyje. Miasto ze wzgardą od nich się odwrócić, jako od agentów Moskwy, przyznano im charakter reprezentantów Rusi. Mimo doznanéj od nich najpodlejszéj zdrady, niewahano się robić im ustępstwa, dla nich język moskiewskoruski chciano polskiéj młodzieży narzucić. Więc tym krokiem przyznano im prawo przemawiania w imieniu katolickiéj Rusi, im, którzy katolicyzm Rusi z taką zaciekłością podkopują, im propagatorom niecnym schizmy okrutnéj. Pan Potocki grał w tych sprawkach główną rolę. Wiem, że powie, iż chciał jak najlepiéj. Niewątpię o tym. Gotów jeszcze powiedzieć, że wysoko postawione osoby radziły aby w celu niejątrzenia Rusinów, ile możności postępować z nimi ostrożnie i uprzejmie. I tym się nie wytłómaczy, albowiem wolno mu było i należało powiedzieć, że to nie są Rusini, ale wrogi Rusi i Kościoła, że nie zasługują na żadne względy, bo niereprezentują Rusi, ale Moskwę czyhającą na pochłonienie Galicyji. Należało powiedzieć, że na nich trzeba kościelnych kar, jako na przeniewierców Kościoła, propagatorów schizmy, którzy *Słowo* pieniędzmi zasilają, jak to czynił nieboszczyk ks. Jachimowicz dający 500 guldenów na wsparcie tego pisma, którzy po seminaryjach wychowują młodzież na przewrotnych dziełach w Moskwie przeciw Kościołowi pisanych, którzy innowacyje liturgiczne swobodnie rozszerzają, a księży nieprzyjmujących nowości schizmatyckich prześladują i gnębią. Lecz stało się. Pan Potocki nie mógł, czy nie chciał, czy nie umiał tego uczynić, i mimo karesów politycznych, nie ujął dla uczciwéj sprawy rzeczników niecnéj polityki moskiewskiéj. A ponieważ mimo tylu ofiar i herojicznego zaprzania się niedopiął celu wpada na myśl:

„Kiedyście tak źli i uparci, więc wyrzucę was z izby poselskiéj.“ To wcale nie uchodzi, to błąd niemały. Skorośmy uznali świętojurców przeciwnikami parlamentarnymi i przedstawicielami Rusi, to już zapóźno wytrącać ich za drzwi, a nawet niepolitycznie. Lepiéj, że przed Rusią i całą Monarchiją okażą się czym są, lepiéj, że na sejmie wypowiedzą czego chcą, abyśmy mieli sposobność wyświecić ich niecne zamiary i zbić na głowę politykę, którą przedstawiają. Oni w sejmie mniéj szkodzić mogą, niż za sejmem. Wszakże dla nas nie jest to tajemnica, że oni wszędzie agitują. Podczas przeszłéj kadencyji sejmowéj schodzili się u św. Jura z rycerzami biurokracyji na tajemne narady. Podczas feryji sejmowych, i po skończonéj kadencyji odprawiali zjazdy z księżmi dla dania im instrukcyji do działania między ludem. Z ambon cerkiewnych prawiono chłopom o intrygach Polaków na sejmie, o radach gminnych i powiatowych, o powiększeniu podatków z winy panów sejmujących i t. d. Niebezpieczniejszym jest taki wróg tajemny od jawnego. A moskiewskie agitatory mistrzami są w tajemniczym działaniu. Lepiéj zatym, że ów jadem plujący wąż wylazł z nory swéj, i przeraził samych nawet wiedeńskich gazeciarzów. Lepiéj, że wszyscy go widzą i mogą śledzić ruchy jego i wzdrygać się na widok tego potworu bez czci, bez wiary, który w podłym trudzie dobija się łaski i bomagi carskiéj. Kiedy więc pan Potocki niewzdrygał się podać mu ręki swéj na uściśnienie, niechże nieżałuje jéj na policzkowanie jego.

Powiedziałem, że wiedeńskich gazeciarzów przeraziła świętojurska szajka. Muszę jednak sprostować to ogólne wyrażenie moje. Ekscepcyją stanowią żydowskie dzienniki gardłujące za centralizacyją, które dla swego interesu napomykają o uciemiężeniu Rusinów. Ale rzecz wiadoma, że pisząc dla Geschefftu, nie biorą tego na seryjo. Drugi wyjątek stanowi *Volksfreund*, z talentem i z niezmordowaną energiją walczący przeciw żydowskiemu dziennikarstwu, i chłoszczący niemiłosiernie płytki bez loiki i nauki liberalizm niemiecki, otóż ten jeden i jedyny dziennik Wiedeński, który zasługuje na szacunek, daje się oszukiwać świętojurcom. W poczciwości swojéj wierzy ich zaręczeniom, że są dobrymi katolikami, a o nas, którzy w oczach jego niejesteśmy bez makuły rewolucyjnéj, powiada, że nie szanujemy ich uczucia cerkiewnego. Przykro nie-

wymownie czytać coś podobnego w dzienniku katolickim, który gdyby tylko chciał, mógłby mieć najwiarogodniejsze informacyje o tych uczuciach katolickich świętojurskiéj szajki. Zapewne, że nie szanujemy w zmoskwiczonych Rusinach przywiązania ich do nowości liturgicznych, które samowładnie mimo oporu ludu wiernego pozaprowadzali, nieszanujemy w nich upornego trzymania się języka, który dla przybliżenia się do Moskwy tworzą, upośledziwszy i zepsuwszy czysty język ruski; nienawidzimy w nich rozszerzania pomiędzy ludem komunistycznych zasad i rozpalenia chciwości do pańskich lasów i pastwisk, przezco rzucili zarzewie sporów i nienawiści między lud wiejski a szlachtę, nienawidzimy w nich zaciętości w wyszydzaniu świętości naszego obrządku, którego nawet w cerkwiach dopuszczają się, i bezprawnego z najokrutniejszą tyraniją, z podeptaniem nowo zawartéj konwencyji praktykowanego przeciągania łacinników na swój obrządek, nienawidzimy w nich obłudy, z jaką się łaszą biurokracyji i ministrom, którzy w ich widokach tajemnych prześladowali nas, a ich opatrywali w znaczne pensyje, urzędy intratne, zuszlagi, zulagi i darowizny; nienawidzimy w nich jawnego występywania za Moskwą, a nawet chełpienia się, że są Moskalami. Brzydzimy się tym, że lud ruski utrzymują w ciemnocie, w opilstwie, że go zdzierają bez litości, za spowiedź nawet, za Sakrament ostatniego namaszczenia ostatni grosz mu zabierają, a z ambony uczynili mownicę polityczną. Niech się wyrzekną jawnie solidarności z Moskwą i z dzienikiem moskiewskim, który tyle fałszów i herezyji rzucił na Kościół święty, który za schizmatycką prasą miotał bluźnierstwa na męczennika Unii, św. Józafata, niech porzucą schizmatyckie nowości liturgiczne, a nie będą mieli przyczyny wołać w niebogłosy, że ich obrażamy. Oni nas obrażają, jątrzą i goryczą boleści napawają, bratając się w oczazh naszych z schizmą i z komunizmem Milutynowskim, oni nas drażnią ustawicznie szczując na nas biurokracyją zastarzałą, sławiąc Moskwę okrutnicę bezecną, wypierając język polski ze szkółek, a natomiast dręcząc biedną młodzież niezrozumiałym zlepkiem. Niechże *Volksfreund* stara się pouczyć i poinformować albo tu w kraju, albo z memoryjałów biskupów naszych w Rzymie i w nuncyjaturze złożonych, a wtenczas niech pisze o sprawie, o któréj obecnie najmniejszego niema wyobrażenia. Żżyma się *Volksfreund* na Bierzauferów wiedeńskich, że występują przeciw Towarzystwu Jezusowemu. Niechby posłuchał galicyjskich moskalów, a dowie się, że dla tego nie dali grosza na kanonizacyją błog. Józafata, iż miał spowiednika Jezujitę i czcił ów zakon szanowny. Niech się zapyta *Volksfreund*, czy ważył się który z biskupów ruskich wezwać kler swój do składek, a dowie się, że niemógł się odważyć na ten krok, bo *Słowo* już dawno wyszydziło zamiary Ojca św. w tym względzie. *Volksfreund* grubo się myli, biorąc w opiekę świętojurców dlatego, że ich uważa za konserwatystów politycznych, bo niegdyś pan Szmerling ciaćkał ich i nazywał perłą w koronie Austryji, a nas rewolucyjnym piętnem naznaczył. *Volksfreundowi* powinno być wiadomo, że Szmerling byłby lada kogo za głos w Reichsracie uściskał i pod niebiosa wynosił, że nas biurokracyja fetowana u św. Jura oczerniła jako demagogów i socyjalistów, a jeżeli to mu nie starczy, niech się przypatrzy, z kim świętojurcy dziś trzymają i jakich patronów znaleźli w moskiewskim urzędowym i nieurzędowym dziennikarstwie. My nie znamy obłudy i to nam wytykano zawsze, ale moskiewskie kreatury słyną z niéj od dawna. *Volksfreund* powie, że musi wierzyć ich przywiązaniu do Unji, albowiem podali adres do Ojca św. Na to odpowiadamy, że adres kazano podpisać, więc został podpisany. Ale jeśli ma mieć znaczenie, niech go poprzedzi wyrzeczenie się solidarności ze *Słowem*, porzucenie innowacyji liturgicznych, zaniechanie moskwicenia ruskiéj mowy, niech go poprzedzi zmiana urządzeń seminaryjalnych, oddalenie ludzi, którzy nadużywając swego stanowiska rozkrzewili schizmatyckie praktyki w nabożeństwach cerkiewnych, pobudzili niższe duchowieństwo do poniewierania łać. obrz. Wtedy tylko może mieć adres jakieś znaczenie. Ileż to razy Napoleońscy słudzy zapewniali Ojca św. o imperatora swego wierności, lojalności i wylaniu dla Rzymu, a jednak to nieprzeszkadzało, że pomagał rewolucyji odzierającéj Papieża i z szatańską zaciekłością tępiącéj katolicyzm w całych Włoszech. Świętojurcy potrafią jedną ręką kłaniać się Rzymowi, a drugą ściskać agentów moskiewskich.

(Dokończenie nastąpi.)

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Rzut oka na życie kościelne w roku 1866.

Stanąwszy znowu u kresu jednego roku i to jeszcze tak groźnego, który tyle klęsk przyniósł na świat, tyle obaw względem przyszłości rzucił w serca katolickie, trzeba nam obejrzeć się po za siebie, by zdać sobie sprawę z położenia Kościoła katolickiego w r. 1866. Nie mamy zamiaru przedstawienia całorocznych dziejów i cierpień Kościoła, stawiać stąd jakieś horoskopy na przysłość, ale słysząc jeszcze ustawicznie głosy obwołujące blizki upadek Kościoła św., zapowiadające nową erę racyjonalizmu, czyli w ścisłym wyrażeniu, powszechnego niedowiarstwa i bezbożności, trzeba nam koniecznie zbadać siły obydwóch przeciwników, zobaczyć, czyli błąd ma rzeczywiście tyle szansów do wywrócenia onego wielkiege gmachu chrześcijańskiego, który jest wałem i fortecą prawdy, zbudowaną bozką ręką Jezusa Chrystusa. Tocząc równocześnie bój ze schizmą, protestantyzmem i niedowiarstwem, jestli to prawdą, że Kościół św. tak blizkim jest upadku? jestli to prawdą, że nam przygotować się trzeba na pogrzeb téj religiji, która żyła 18 wieków i świat ucywilizowała? jestli to prawdą, że panowanie Jezusa Crystusa się kończy, a my wchodzimy w okres ciemności, w którym złe będzie dobrym, błąd prawdą, człowiek sam Bogiem się stanie, i wszelką cześć ludzką dla siebie zagarnie? Oto kwestyje, na które nam jak najdokładniéj odpowie obraz życia kościelnego i katolickiego z ubiegłego roku, świadczący o żywotności Kościoła, jędrności i siły jego bozkich zasad i nauk.

Jeżeli naprzód przeniesiemy się myślą aż na krańce Wschodu, ujrzymy jak Kościół swe zdobycze coraz daléj rozszérza, jak je mimo prześladowań wzmacnia i utrwala. Prześladowania Tu-Duca ustaliły w *Kochinchinie* mocarstwo katolickie, które zapewnia wolność misyjonarstwu katolickiemu; prześladowanie w Korei niezawodnie te same sprowadzi rezultaty. *W Chinach* już nie nastawają na życie misyjonarzy; dzieją się tam rozmajite nadużycia, przykrości, przeszkody, ale nie ma krwi rozlewu. *Japonija*, tak długo zamknięta, otwiera się powoli; męczennicy których Kościół niedawno z tak wielką uroczystością w poczet świętych zapisał, przyczyną swoją u Pana Zastępów odnoszą zwycięztwo. Roztropność nie dozwala misyjonarzom wszystkiego pewiedzieć, ale zdaje się jak najpewniéj, że na tych wyspach niegościnnych istnieje społeczność chrześcijańska, i że niezadługo rozwiąże się ta zagadka, jaką przedstawia Japonija dla wszystkich tych, co pragną zbadać i przeniknąć zamiary i wyroki Opatrzności Bożéj.

Misyjonarze w *Indyji* zgadzają się w swych doniesieniach na to, że w tym kraju niewiernym przygotowuje się powszechny ruch do katolicyzmu, głośniejszy, jawniejszy jak kiedykolwiek od założenia misyji. *Ameryka północna* oswobodzona od klęsk domowéj wojny, przygląda się żywéj w swym łonie walce pomiędzy prawdą a błędem. Kapłani w czasie téj najokrutniejszéj woj-